

liry K.

bo oszalałem dla niej
ujrzawszy ją w łopianie
totalnie lecę freestylem
członki furkocą motylem
wzrasta ciśnienie, rozlewa idylla
w kłęby wyginam łodygę badyla
ja Apollin chwili
biorę wąsate łuki liry
szarpię wśród strun rezonans
opuszkiem, po niej od kolan
pod palcem wibracja, stroją dźwięki
po nagim ciele po sferach panienki,
we mnie orkiestra
sekcja tub dętych i solo maestra
miłość przersedza szarzyznę znoju
daje energię, nie daje wyboru
kończy z użyciem demokracji
stroi się w piórka pro kreacji
gra na koncercie jednego widza
inni nie słyszą, im tajemnica;
po latach wspomni z uśmiechem wybranka
instrumentariusz grajka.

W.O. 2016.12